

WYRÓŻNIENIE W KONKURSIE „TLUMACZE ŚWIATA” 2017

Weronika Sztorc

ROZRACHUNEK Z TLUMACZEM

(Ed Vulliamy, *Wojna umarła, niech żyje wojna*, tłum. Janusz Ochab, Czarne, Wołowiec 2016)

The War is Dead, Long Live the War Eda Vulliamy’ego to dziennikarska próba rozliczenia z okrucieństwami wojny w byłej Jugosławii. Brytyjski reporter jak mało kto zna temat – to on jako pierwszy dziennikarz wszedł do obozu koncentracyjnego w Omarskiej i opisał nieludzkie traktowanie więźniów, nie do pomyślenia – co zresztą potwierdziła początkowa reakcja społeczności międzynarodowej – po doświadczeniu II wojny światowej i Holokaustu. Nie była to przyjemna lektura – wytrąciła mnie z poczucia bezpieczeństwa, przypomniawszy, że nazbyt łatwo przychodzi nam przywiązywanie się do złagodzonego obrazu świata i historii. Jest to jednak niezwykle ważna publikacja, szczególnie w czasie, gdy w komfortowych warunkach tak żywo dyskutujemy nad sytuacją Bliskiego Wschodu, a na internetowych forach wypisujemy dziesiątki recept na rozwiązanie dramatu uchodźców wojennych. Ogromnym jej atutem jest wzbogacenie relacji świadków i opisów miejsc o opowieść o osobistym życiu osobiste zapiski Vulliamy’ego, który wobec dokumentowanego konfliktu nie potrafił i nie chciał pozostać obojętny. Dzięki temu jest to nie tylko książka o historii, rozrachunku z nią, ale także o osobistym jej odkrywaniu.

Tłumacz tego wyjątkowego reportażu – Janusz Ochab – musiał wykazać się dużą wrażliwością zarówno na snutą przez autora opowieść, jak i na obecne w niej niuanse językowe. W niektórych wyborach pozostaje bardzo blisko Vulliamy’ego, w innych pozostawia ślady. Nie uniknął wprawdzie sporadycznych potknięć, ale nie zakłócają one zasadniczo odbioru całości. Cechy tego przekładu – wierność, czujność, naturalność, ale i drobne modyfikacje (które można różnie oceniać) jak w soczewce skupia już przekład tytułu, więc od niego zacznę.

W Polsce reportaż ukazał się pod tytułem *Wojna umarła, niech żyje wojna*. Bośniackie rozrachunki. W pierwszej części tłumacz słusznie bazował na utrwalonej polskiej wersji znanego średniowiecznego zawołania: „umarł król, niech żyje król”. Na dłużej warto zatrzymać się przy podtytule: *Bosnia: the Reckoning*, czyli po polsku *Bośniackie rozrachunki*. Sam ekwiwalent jest znakomity, rozrachunek mieni się

wszystkimi aspektami wyrazu angielskiego: kojarzy się z liczeniem, z podsumowaniem i wyrównaniem rachunków. Dodatkowo, z racji części roz--, fraza odnosi do rozprawiania się z czymś, a z racji pokrewieństwa z rachunkiem – również z porachunkami. Angielską strukturę zastąpił bardziej naturalny dla polszczyzny związek zgody. Wątpliwości można mieć tylko chyba w związku ze zmianą liczby na mnogą. Wersję angielską odczytuję jako sugestię, że książka jest próbą dokonania rozrachunku, bo takiego nigdy nie dokonano; polska wersja natomiast każe myśleć o wielu nieudanych, jałowych próbach dokonania powojennego rozliczenia – pobrzmiwa tu i ironia, i rozgoryczenie, bo sama książka przypomina, jak wyglądały te próby.

Słowa

Vulliamy z jednej strony pisze w sposób stonowany i rzeczowy, z drugiej – daje upust emocjom, pozwala sobie na potoczność, nawet na wulgaryzmy. To pisarstwo z krwi i kości, które nie udaje, że pozostaje niewzruszone wobec tragedii, z jakimi się mierzy, a także przyznaje, że obok dopominania się o rozrachunek jest też czas na świętowanie w gronie przyjaciół. Taki styl odpowiada konstrukcji książki, która z jednej strony zdaje relację z historii, a z drugiej – opowiada o poszukiwaniu prawdy, o tym, jak równoległe z wydarzeniami na tle tych wydarzeń historycznych toczyło się życie Vulliamy'ego. Ta podwójność została świetnie uchwycona w przekładzie: Ochab rozluźnia dyscyplinę językową, posługując się rejestrem potocznym, by za chwilę przywołać czytelnika do porządku suchym sprawozdaniem z ujawnionych zbrodni. Zdecydowanie należy pochwalić to, że tłumacz nie trzyma się ściśle sformułowań z oryginału, ale zastępuje angielskie idiomy i kolokacje tymi charakterystycznymi dla polszczyzny. I tak „a presence in any room” (ze s. 27) to „dusza towarzystwa” (s. 108), „the dead hand” (s. 205) stało się „złym duchem” (s. 341), a frazę “[t]he net is closing” (s. 201) zastąpiła równie idiomatyczna, typowa dla polszczyzny: „[p]ętla się zaciska” (s. 336). Mniej fortunnym wyborem jest pewnie epitet „starożytną [ciężarówkę]” (s. 426) jako ekwiwalent „venerably ancient” (s. 271).

Z drugiej strony dowodem wyczucia językowego jest rezygnacja z gry słów tam, gdzie jej odtworzenie byłoby karkołomne: „It is one thing, and a good thing, to arrest the man, Karadżić’, but it is another thing to arrest the idea” – pisze (na s. 214) autor, wygrywając podwójne znaczenie i szeroką łączliwość czasownika arrest; Ochab nie próbuje z nim konkurować i dobiera parę gerundiów: aresztowanie i powstrzymanie, koncentrując się, z pożytkiem dla tego fragmentu, na precyzji wypowiedzi (s. 353).

Zachowanie naturalnego, żywego stylu wymaga znacznie większych odstępstw od dosłowności, na przykład zastąpienia imiesłowu frazą czasownikową („Lukić’s work [...] was unfinished”, s. 101 i „wciąż chce dokończyć dzieło”, s. 205) czy przeniesienia ładunku emocjonalnego i stylistycznego z czasownika na przymiotnik („having gratefully shaken off the Golf”, s. 201 i „Uwolniwszy się szczęśliwie od namolnego golfa”, s. 337), a nawet rezygnacji z szukania odpowiedników określeń, które nie dają się wdzięcznie przełożyć na polski („I finally get inside the jaws of that great hangar”, s. 136 i „udaje mi się wejść do wielkiego hangaru”, s. 250 – szczęki brzmiałyby tu co najmniej pretensjonalnie, podobnie np. metonimiczna paszcza). W tym kontekście zdarzają się tylko pojedyncze potknięcia, jak określenie „beaten black and blue” (s. 30), przełożone zbyt dosłownie „pokryty czarnymi i niebieskimi sińcami” (s. 113; angielski idiom wskazuje na skalę obrażeń, nie ich kolor).

Zastrzeżenie można mieć natomiast do stopnia nasycenia tekstu wulgaryzmami: W partiach opisujących bestialskie traktowanie więźniów obozu w Omarskiej ugrzeczniony, gładki język byłby wręcz podejrzany. Niestety część emocji autora, wyrażonych przez niego za pomocą brutalnego, ostrego języka zniknęła w polskim przekładzie. Neutralizacja pojawia się na przykład przy tłumaczeniu zdania wyrażającego poirytowanie brakiem międzynarodowej reakcji na bałkański dramat: „no one cared a fuck about the place”, s. 225, które staje się w tłumaczeniu zwyczajnym zdaniem „nikogo nie obchodzi nasz kraj”, s. 406. Szkoda mi zwłaszcza fragmentu, w którym jeden z mężczyzn wyznaje, że nieludzkie traktowanie złamało go i doprowadziło do łez, a to dramatyczne i przełamując stereotyp męskości wyznanie zderza się z szorstkim językiem: „I must have cried for fucking hours”, s. 29. W wersji polskiej fragment brzmi o wiele bardziej gładko, nawet mdło: „Musiałem płakać przez kilka godzin”, s. 111.

Z drugiej strony styl Ochaba bywa zbyt potoczny tam, gdzie Vulliamy wygrywa rejestr formalny. Dyrektor hydroelektrowni – mówiąc dosłownie – uprasza o spowolnienie napływu ciał zabitych do rzeki: „The plant director politely requested whoever was responsible to slow the flow of corpses down the Drina”, (s. 99); w wersji polskiej „prosił uprzejmie, by odpowiedzialne za to osoby nie wrzucały tylu ciał do Driny” (s. 202). Rezygnacja z urzędowego rejestru i pewne uproszczenie frazy zmniejszają kontrast okrucieństwa oprawców z formalną, a wręcz uniżoną postawą urzędnika, którego wypowiedź w oryginale brzmi niemal surrealistycznie.

Ze względu na naturalny i zmienny styl autora tłumacz musiał nieustannie poszukiwać słów i zwrotów, które zabrzmiały właściwie i wiarygodnie, bez zbędnej wzniosłości. Najczęściej efekty świadczą o jego wyczuciu, świadomości słowa i elastyczności, gdzieniegdzie jednak zdarzają się potknięcia – na przykład nieadekwatne nacechowanie emocjonalne czy stylistyczne. Chybiony wydaje się choćby zwrot „zbierać cięgi” (s. 158) w kontekście ciosów wymierzanych przez strażników więziennych (w oryginale „being beaten”, s. 64) – polski frazeologizm najczęściej używany jest metaforycznie lub w znaczeniu lekko żartobliwym, tu więc brzmi niestosownie. Podobnie niepoważnie wypada „zabijaka” (według Słownika języka polskiego PWN to ‘mężczyzna chętnie wszczynający bójki i awantury’) we fragmencie o bandzie jednego ze zbrodniarzy wojennych (oryginalny „bravo” odpowiada raczej płatnemu zabójcy), choć w tym przypadku akurat można uznać, że polski przekład wydobywa fakt, że tworzące się bandy były raczej zbieraniną opryszków niż profesjonalnymi jednostkami militarnymi.

Wojna umarła... to także opowieść o zaangażowaniu dziennikarza w historię, o tym, jak dramat narodu domaga się zajęcia jednoznacznego stanowiska. Vulliamy niejednokrotnie zaznacza, że nie jest neutralny. Dlatego tłumacz musi wykazać się ogromnym wyczuciem – i chyba pokorą wobec tekstu – szczególnie tam, gdzie autor wypowiada się wprost o zbrodni i zbrodniarzach, bo osobiste odczucia oraz ocena sytuacji i postaci stają się przedmiotem opisu na równi z przebiegiem wydarzeń czy wypowiedziami świadków i oprawców. Niestety Ochab chwilami stosuje technikę łagodzenia autorskich sformułowań – czasem na poziomie jednowyrazowych, precyzyjnie wymierzonych oskarżeń. Z pewnością imiesłowy „slaughtered” (s. 72) i „massacred” (s. 14) mówią więcej niż czasownik „giną” (s. 169) czy imiesłów „[zostało] zabitych” (s. 94), a zbrodniarz mający na twarzy „devilish grin” (s. 62) zostanie oceniony surowiej niż ten uśmiechający się pogardliwie (s. 155; dodatkowo, zważywszy że rzecz dzieje się podczas procesu sądowego, obraz diabła otwiera skojarzenia z wizją szatana oskarżyciela, a także z karą piekielną). Również zmiana kontekstu, w którym mowa o oskarżonym Karadżiciu, z walk gladiatorów (na początku rozprawy cechuje go „gladiatorial camaraderie”, s. 218) na „arenę cyrkową” (s. 359) osłabia, a nawet trywializuje wymowę całej sceny. Określenie losu osadzonych w obozie koncentracyjnym jako „long Calvary” (s. 30) mówi wreszcie więcej – zarówno o czekającej ich kaźni, jak i o nich samych – niż zdumiewająco stonowana „długa

historia” (s. 113). Bezkompromisowe oceny autora reportażu domagałyby się przynajmniej równej odwagi ze strony tłumacza.

Z drugiej strony zdarza się i tak, że Ochab niemal niepostrzeżenie wzmacnia sformułowania Vulliamy’ego: „nightmares” (ze s. 75) to „okropne koszmary” (s. 172), a „another film about Bosnia” (s. 1221) to „inny świetny film o Bośni” (s. 232). Te dodatki nie zmieniają sensu zdań, ale podwyższają ich temperaturę.

Wojna umarła... to książka o dużych walorach faktograficznych, ale moją uwagę zwracają w niej również subtelności języka literackiego. Popisem artystycznego kunsztu dziennikarza są na przykład rozbudowane aliteracje i inne instrumentacje głoskowe, jak we fragmencie o wizycie w Auschwitz (s. 70):

It comes from somewhere within the accursed terrain buried beneath the blanket of snow – from the jagged edges of masonry and concrete, collapsed into crooked, craggy, cruel ruins after being dynamited by the Nazis in their attempt to conceal what happened here.

Tłumacz wykazuje się w tym miejscu ogromną zręcznością – polska wersja przesycona jest najpierw głoskami szumiącymi, a następnie suchym, wybuchowym k i chropowatym, drażniącym r (s. 166):

Ten dreszcz przychodzi gdzieś z przeklętej ziemi przykrytej warstwą śniegu – z nierównych krawędzi kamieni i betonu, ostrych, okrutnych ruin powstałych, gdy naziści wysadzili wszystko w powietrze, próbując ukryć to, co się tutaj stało.

Ochab dowodzi tym samym, że nie tylko widzi fakty i emocje, ale też słyszy cechy języka artystycznego swojego autora.

Zwróćmy jeszcze uwagę na rozpoczynający podrozdział *Świadectwo* opis śniadania w haskim hotelu. Ta scena, wciśnięta pomiędzy relacje z obozów koncentracyjnych i rozmowy ze świadkami, prowokacyjnie kwiecistym, co pozwala wydobyć kontrast między okrucieństwami wojny a toczącym się w innym zakątku Europy luksusowym życiem. Tu również bogactwo słownictwa i wysmakowany styl w wykonaniu Ochaba (s. 145) nie ustępuje oryginałowi (s. 54).

¹ Mowa o *Krainie miodu i krwi*.

Kultura

Reportaż w pewnym sensie sam jest już przekładem, bo opowiada o historii kraju odległego (i terytorialnie, i kulturowo) od ojczyzny autora. Część serbskich nazw Vulliamy podaje w angielskim tłumaczeniu, w przekładzie mamy jednak do czynienia z ich oryginalnym brzmieniem (np. nazwa drużyny Red Star Belgrade / Crvena Zvezda Belgrad, s. 9 i s. 85). Dzięki pokrewieństwu języków słowiańskich czytelnik polski jest w stanie je odczytać, a tekst zyskuje na autentyzmie i pozwala zbliżyć się do bohaterów, poczuć brzmienie ich języka. W reportażu pojawia się też nawiązanie do serbskiej piosenki o nacjonalistycznym wydźwięku, zaczynającej się od słów „Ko to kaže, ko to laže, Srbija je mala”. Vulliamy podaje przybliżone tłumaczenie: „Whoever Says That Serbia Is Small Is a Liar”, ale Ochab (zamiast przekładać z angielskiego) tłumaczy zgodnie z polską wersją, bliższą serbskiemu oryginałowi: „Kto mówi, kto kłamie, że Serbia jest mała”. Praca tłumacza to nie tylko wierne oddawanie znaczeń i stylu języka, ale i poszerzanie wiedzy o rzeczywistości, której tekst dotyczy. Ochab wywiązuje się z tego zadania znakomicie.

Z tej perspektywy szkoda, że nie zdecydował się na pozostawienie w oryginalnym brzmieniu na przykład niemieckiej „Pünktlichkeit” (s. 65 w wersji angielskiej, s. 159 w polskiej), szczególnie że z uwagi na podobieństwo do polskiego odpowiednika pożyczka z pewnością została by zinterpretowana poprawnie, a dzięki jej zachowaniu cały obraz nabrałby kolorów i wypadłby bardziej autentycznie.

Tłumacz reaguje również na elementy kultury anglosaskiej. Dbając o ich poprawne zrozumienie, precyzuje nazwę producenta obuwia, zastępując „Jordan trainers” (s. 150) frazą „buty Air Jordan” (s. 268), oraz usuwa nazwę Ray Ban (s. 253 wersji angielskiej i s. 404 polskiej). O ile w pierwszym przypadku jedyną stratą jest osłabienie potocznego charakteru wypowiedzi, o tyle w drugim można już dyskutować, czy warto pozbawiać czytelników nawiązania do znanego przecież nad Wisłą producenta oprawek. Pewnie lepiej byłoby wykorzystać tę pozornie nieznaczącą wzmiankę o ray-banach, by przypomnieć, że mowa o bardzo niedawnych zdarzeniach, o rzeczywistości, która istnieje niemal po drugiej stronie ulicy.

W pewnym sensie kontynuacją faktograficznej pracy Vulliamy’ego są dodane (niektóre przez tłumacza, pozostałe – zapewne przez redakcję) przypisy. Opatrzono nimi m.in. Keystone Cops (s. 128 wersji polskiej), oddział Šešeljevców (s. 348) czy nazwisko Ante Gotovina (s. 365). Dodatki poszerzają wiedzę odbiorców, choć można

spytać, czy faktycznie Polacy potrzebują ich bardziej niż anglojęzyczni czytelnicy Vulliamy'ego, którym sam autor dostarczył wskazówek już w tekście. W przypadku Šešeljevców dziwi jeszcze, że znikła nazwa oddziałów paramilitarnych Vojslava Šešelja, Białych Orłów (White Eagles, s. 210 wersji angielskiej, s. 348 polskiej).

Z drugiej strony Ochab przynajmniej kilkakrotnie rezygnuje z objaśnień autora. Najlepiej widać to w potraktowaniu słowa „balija”, pogardliwego określenia muzułmanów. Vulliamy za każdym razem przypomina jego znaczenie, podczas gdy Ochab poprzestaje na pierwszym wyjaśnieniu, a następnie polega już na wiedzy (i pamięci) czytelnika. To korzystna zmiana – dzięki niej wielokrotnie powtarzane objaśnienie nie staje się irytujące. Nawet gdyby „balija” nie zostało zapamiętane od razu, łatwo odgadnąć znaczenie (wraz z jego zabarwieniem emocjonalnym) z kontekstu.

Co ciekawe, w książce nie zabrakło nawiązania do kultury polskiej – opowiadając o literaturze obozowej, Vulliamy przywołuje utwory Borowskiego, konkretnie *Proszę państwa do gazu* (*This Way for the Gas, Ladies and Gentlemen*, s. 247). Jestem przekonana, że polscy czytelnicy byłiby zainteresowani, który to utwór Borowskiego tak sobie ceni brytyjski dziennikarz, niestety jednak zostali takiej szansy pozbawieni, bo Ochab wymienia jedynie bardzo ogólnie „opowiadania polskiego pisarza Tadeusza Borowskiego” (s. 395) – szkoda.

Trudno też uzasadnić usunięcie tytułu utworu Haydna wykonywanego w Teatrze Narodowym przez Sarajewskie Trio Smyczkowe (a jest to trio opus 8 – s. 300 wersji angielskiej). Szczegół to o tyle ważny, że dobór repertuaru wymuszony został przez okoliczności wojenne – zespół gra jako trio dlatego, że czwarty muzyk – skrzypek – został ranny.

Fakty, czyli łyżka dziegciu

Jeśli przekład Ochaba ma jakąś wadę, to wydaje się nią seria mylnych ekwiwalentów wynikających – jak sądzę – z przeoczenia lub błędnej interpretacji. Niektóre nie zmieniają zasadniczo tekstu, jak na przykład fraza „uporządkowałem notatki” (s. 144) zamiast „spisałem notatki” („I transcribed my notes”, s. 53). W przypadku innych jednak mamy do czynienia ze zmianą faktów, np. „There is no sign to Talović” (s. 192) a „Trudno dostrzec drogowskaz do wsi Talovići” (s. 324) – polska wersja sugeruje, że drogowskaz gdzieś się jednak znajduje, tylko jest słabo widoczny (a więc może na przykład zniszczony lub zasłonięty drzewami). Zdanie „The film concerns enslavement and rape in Bosnia (...) – and these are the peacekeepers”. (s.

117) podkreśla udział pracowników sił pokojowych w aktach przemocy, lecz polska wersja: „Film opowiada o zniewoleniu i gwałtach w Bośni, (...) a także o pracownikach sił pokojowych” (s. 226) brzmi tak, jakby pracownicy sił pokojowych nie byli w te akty przemocy zamieszani. Inny bywa wydźwięk wypowiedzi bohaterów (matka, która straciła syna, rozpacza: „I will have no grave”, s. 177, co Ochab poprawia na bardziej rzeczowe, a mniej chwytające za serce „Że nie będzie miał grobu”, s. 304). Czasem zmienia się też istota ich wypowiedzi: jedna z ocalonych opowiada swą historię, zaznaczając, że „in different ways, it could happen again”, (s. 240), co tłumacz modyfikuje, zmieniając miejsce przyłączenia okolicznika: „Mówię im też na różne sposoby, że to może wydarzyć się ponownie”, (s. 388). Jak na ironię, również we fragmencie, w którym mowa o tym, że uchodźcy starali się, by bośniaccy żołnierze nie uznali ich za wrogów, tłumacz sam dał się zwieść, proponując zdanie o znaczeniu odwrotnym od autorskiego. Porównajmy: „lest the Bosnian army lines think that this was an enemy force approaching and open fire on their own people” (s. 10) i „by bośniaccy żołnierze nie pomyśleli, że jesteśmy oddziałami wroga, które próbują ich podejść i otworzyć z bliska ogień” (s. 86). Wspomnieć wypada wreszcie o akapicie, który w przekładzie zamienił się miejscami z innym (s. 135 wersji angielskiej i s. 249 polskiej). Mowa o powrocie ocalonych do obozu koncentracyjnego. Etapy ich podróży opisane są w każdej z wersji w innej kolejności, wskutek czego z przekładu wynika, że najpierw ocaleni stają u celu, a dopiero później z oddali widzą drogowskaz do niego.. Ogromną stratą jest też usunięcie trafiającego w punkt passusu o „neutralności” państw wobec kwestii bałkańskiej i o tym, jak współczesna neutralność Szwecji różni się od niegdysiejszej „neutralności” Wielkiej Brytanii wobec wielkiego głodu w Irlandii, która w istocie polegała na odmowie udzielenia pomocy i beczynnym patrzeniu na śmierć tysięcy ludzi.

(Roz)rachunki tłumacza

Czytając i próbując ocenić przekład, odruchowo zwracam uwagę na liczby – papierek lakmusowy uważności tłumacza. Ładunek emocjonalny w reportażu Vuillamy’ego jest jednak tak intensywny, że wytykanie tłumaczowi pomyłki przy przekładaniu „thirty five minutes” (s. 62, „czterdzieści pięć minut” na s. 156), gdy mowa o krzykach torturowanego więźnia, byłoby raczej bezduszną księgowością niż faktyczną krytyką. Równoległa lektura obu wersji językowych uświadamia, że wobec

bałkańskiego dramatu nie sposób pozostać obojętnym, a to rozedrganie czasu chce czytać jako (mimowolną) reakcję tłumacza na druzgocącą treść.

Spójrzmy jednak jeszcze na inne liczby, które zmieniły się w przekładzie: grupa osób pozostałych w tak zwanym Hangarze to u Vulliamy'ego 179 (na s. 34), w polskiej wersji – 174 (s. 117). Może wydawać się to przeoczeniem, niedługo Vulliamy poprawia się jednak i podaje 174 (s. 66), a więc tłumacz jedynie skorygował autorską pomyłkę; skorygował też rok pojawienia się filmu *Niewygodna prawda/The Whistleblower* (s. 117 w wersji angielskiej, s. 225 w polskiej)². Ewidentnymi pomyłkami są natomiast zamiana 174 na 147 (s. 141 i s. 256), odmłodzenie Vulliamy'ego o rok (s. 300 i s. 464) czy zamiana góry Vlašić na łańcuch górski (s. 285 i s. 445). Wymienić wypada usunięcie kilku informacji zawierających liczby, na przykład wzrostu matki, którą w obozie rozłączono z synem (s. 79: „There, only five feet tall and wearing a hat, was my mother” i s. 177: „Tam czekała już na mnie moja matka”). Tymczasem wszak była już wcześniej mowa o jej niskim wzroście – po polsku mówimy „metr pięćdziesiąt w kapeluszu”, a powtórzenie tego znanego już faktu współgra z uczuciami towarzyszącymi scenie rozpoznania matki po latach.

Janusz Ochab postępuje w ślad za autorem i w zależności od potrzeby mówi rzeczowo lub osobiście, szepce lub krzyczy (wprawdzie czasem niedostatecznie głośno), pozostaje czuły na brzmienie słów i naturalność idiomów. Choć niedociągnięcia znaczeniowe i stylistyczne zubożają wydźwięk pojedynczych słów czy siłę niektórych obrazów, mimo wszystko całość przekładu jest spójna i równie wartościowa co oryginał. Warto zauważyć, że niektóre z najpoważniejszych usterek (znaczące opuszczenia i przesunięcia zdań czy rozbieżności w liczbach) byłyby do wychwycenia na poziomie rzetelnej redakcji tekstu. Znając już siłę *Rozrachunku* Vulliamy'ego, mogę tylko czekać na kolejne wydania, w których, mam nadzieję, pojawią się stosowne poprawki, a także uwzględniony zostanie, obecny niestety tylko w wersji angielskiej, indeks nazwisk, miejsc i pojęć.

Weronika Sztorc jest absolwentką lingwistyki stosowanej (z pierwszym językiem angielskim) i filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim oraz doktorantką w Zakładzie Badań nad Przekładem Pisemnym na Wydziale Lingwistyki Stosowanej UW. Interesuje się teorią i krytyką przekładu artystycznego, przypisami tłumacza, a także literaturą emigracyjną i postkolonialną. Prowadzi warsztaty językowo-tłumaczeniowe w Instytucie Lingwistyki Stosowanej UW.

² Z ciekawostek: poprawia również pokracznie zapamiętaną nazwę becherovki: *Betcherova* (s. 237 wersji angielskiej i s. 384 polskiej).